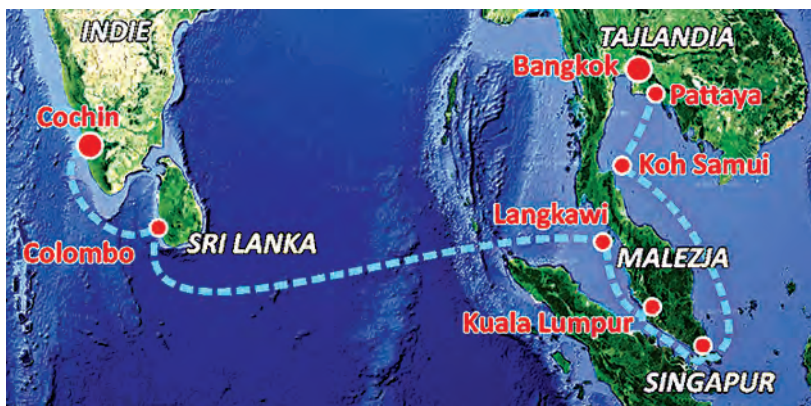


## Tropiki Azji... i Dubaj znów

15 listopada - 2 grudnia 2015 r.  
Sri Lanka, Malesja, Singapur, Tajlandia



Trasa podróży  
wycieczkowcem  
przez  
najważniejszą  
cieśninę świata,  
Malakka

Najpierw pociągiem na Okęcie. Stamtąd dwoma lotami Emirates do Dubaju i do Cochin w Indiach. Z Cochin statkiem wycieczkowym do Bangkoku, stolicy Tajlandii. Indie, Cejlon, Malesja, Singapur i Tajlandia. Dla wielu to niewątpliwie podróż marzeń. Dla mnie trochę też, ale po pierwszych dużych podróżach na antypody – wokół Ameryki Środkowej i Północnej w 2009 roku oraz do Chin w dwa lata później, była to raczej okazja do wspomnienia przygód Fileasa Fogg'a, bohatera Verne'a.

Łądujemy w Cochin, 600-tysięcznym mieście na wschodnim wybrzeżu, w stolicy stanu Kerala – dawnej kolonii portugalskiej, później holenderskiej i brytyjskiej. Cochin to od XIV wieku główny port handlu przyprawami z Arabami, nazywany niegdyś *Queen of the Arabian Sea*. Po wyjściu z samolotu uderza duszny wilgotny upał, ponad 44°C. Natomiast w klimatyzowanej hali lotniska dopa-



dają nas łowcy pasażerów, którzy starają się złapać „łebka” i doprowadzić go do prywatnych samochodów, czekających z kierowcami opodal. Skorzystaliśmy z tej usługi dzięki czemu wioził nas nie zawodowy taksówkarz, lecz przypadkowy młody Hindus. On był czysty i zadbane, czego o jego prawie nowym samochodzie, powiedzieć nie było można.

Wkrótce okazało się, że w Indiach jest to standardem. Mieszkańcy są czysti, lecz otoczenie już nie. Po półtorej godzinie 40-kilometrowej szaleńczej jazdy wśród pieszych, *tuk-tuków*, riks i samochodów ciężarowych wyprzedzanych jak się dało, lewą i prawa stroną, dotarliśmy wreszcie do miasta i do naszego wycieczkowca, który stał w morskim terminalu. Wręczyłem kierowcy przywiezione z kraju 400 rupii (około 20 PLN), na które on zareagował niemal upadkiem na ziemię z wrażenia. Była to bowiem dla niego wielka, niespodziewana kwota. Nigdzie na świecie nie czułem się bogaczem, a tu tak! AIDAbella stała w porcie jeszcze cały następny dzień, by

Trasa lotu do Cochin, terminal w Cochin. Ulica w tym mieście, które jest stolicą stanu Kerała

Lotnisko i port w Cochin. Miejsce cumowania wskazuje czerwona strzałka. Palcem wskazuję balkon naszej kabiny, wybranej asekuracyjnie, po sąsiedztwie z szalupą





zaokrętowani pasażerowie mogli dokładniej poznać Indie, a przynajmniej Keralę.



Komentarz  
tylko jeden.  
Ten skrzypek  
nie brał  
pieniędzy

Indie są dużym subkontynentem o ponad miliardowej ludności, niegdyś bardzo zróżnicowanym kulturowo, religijnie i gospodarczo. Z zewnątrz wydają się krajem zjednoczonym i scalonym. W istocie jest zupełnie inaczej. Tam każdy żyje w sobie. Już w ciągu kilku godzin odniosłem wrażenie niebywałej duchowości tego kraju i ludzi. Dla nich doczesność i otoczenie mają małe znaczenie. Tą duchowość czuje się na co dzień. Nie widziałem tam miejsc publicznego kultu hinduizmu, choć widziałem meczet i kościół katolicki. Hinduizm jest w Indiach dominujący, ale niewidoczny. Uduchowienie Hindusów widać natomiast zawsze i wszędzie. W twarzach wesołych i smutnych. Bieda i bałagan zdaje się nie robić na nich żadnego wrażenia, a świat rzeczywisty jest obok albo i nie istnieje. Dla mnie było to zaskoczenie. Ducha Indii zrozumiałem dopiero po powrocie, po przeczytaniu znakomitej książki **Indie – miliony zbuntowanych**. Gdy się ją czyta, przed oczami ma się obrazy. Ja widziałem Cochin.

Jest i przedsiębiorczość. Widziałem cztery typy interesów. Widać to na zdjęciach po prawej. Bierny, *very small* (wulkanizacja), *small* i... szmal. W Cochin, jak i w całym Indiach bardzo rozwinięty jest transport, zwłaszcza towarowy, w postaci barwnych ciężarówek. Lokalne rybołówstwo polega na podrywaniu wielkich kwadratowych sieci rozpiętych na skomplikowanym systemie powiązanych ze sobą żerdzi. I niebywała liczba *tuk-tuków* zawsze z cegłą lub dwiema zawiniętymi w czarną



w folię pod pedałem. Uczniowie i uczennice są wesołe i przyjazne, czysto ubrane w swoje barwne szkolne mundurki. Żywiotowo pozdrawiają cudzoziemców.

Całe Indie są jednak tygrysem. Nie są biedne i zacofane, jak by się wydawało. W rzeczywistości są potęgą gospodarczą, zwłaszcza w motoryzacji, elektronice i wojsku. Jeśli ktoś nie wierzy, niech przeczyta o rynku ich usług software'owych czy choćby firmie *Tata*.

Po dwóch dniach w Indiach zacumowaliśmy w Kolombo, na dawnym Cejlonie, obecnie Sri Lance. Jest to metropolia wieloetniczna i wielokulturowa. Obok Singapuru i Dubaju zaliczana jest do najważniejszych portów

Obrazki z Indii.  
Typy interesów,  
*tuk-tuki*  
i uczniowie

Kolombo,  
Sri Lanka. To  
nowy i  
kolonialny port.  
Centrum miasta.



na szlaku morskim z Europy na Daleki Wschód. W Sri Lance dominuje buddyzm (70%). W Indiach natomiast religią przeważającą jest hinduizm (80%).

Trasa przez  
Zatokę  
Bengalską

Wbrew złej sławie Zatoki Bengalskiej przepływamy ją po spokojnym morzu przez dwie noce i dzień. Docieramy do Cieśniny Malakka, na początku której jest piękny archipelag z centralną wyspą Langkawi.



Port Landkawi.  
Jacht *Ocean  
Victory*.  
Platforma  
widokowa i  
wagonik kolejki

Wyspa ta jest zapleczem turystycznym Kuala Lumpur, stolicy Malezji. Są tam piękne plaże nad ciepłym morzem i tuż obok góry sięgające 1000 m wysokości. Tak naprawdę atrakcji jest niewiele: kolejka linowa z portu na szczyt pobliskiej góry (to około 900 m do góry netto, czyli prawie tyle co na Kasprowy Wierch, szklana wisząca platforma widokowa na tej samej w przybliżeniu wysokości i dość ubogie ogrody botaniczne na dole.



W porcie Langkawi stał akurat duży jacht zacumowany naprzeciwko naszego kolosa. To 140-metrowy *Ocean Victory*, zbudowany w 2014 na zlecenie Wiktora Rasznikowa (1948), rosyjskiego biznesmena, magnata żelaza i stali z uralskiego Magnitogorska. To jeden z największych prywatnych jachtów na świecie. Obecnie pływa komercyjnie pod banderą Cayman Islands. Jak się okazało z pogawędki w porcie, pierwotny właściciel tego jachtu miał czas jedynie go mieć, ale nie już nim pływać. *Ocean Victory* oferuje obecnie wszystkim chętnym luksusowe rejsy po ciepłych oceanach i morzach.

Nawiasem mówiąc, Rasznikow od czasów studenckich związany był z Magnitogorskiem, gdzie ukończył studia metalurgiczne. Przez całe życie pracował w należącym obecnie do niego kombinacie, poczynając od stanowiska zwykłego mechanika do głównego inżyniera i dyrektora. Na początku lat 90-tych ubiegłego wieku przejął bankrutujący kombinat (znacznie większy od naszej Nowej Huty) i doprowadził go do świetności.



W aglomeracji stolicy Malezji Kuala Lumpur mieszka ponad 7 mln mieszkańców. Miasto zalicza się do tzw. metropolii globalnych, czyli grupy największych miast świata. Mimo to nie jest wielką atrakcją turystyczną. Znanie jest głównie z najwyższego bliźniaczego budynku na świecie Petronas Towers (452 m). Do końca XIX w., a nawet do 2004 r., był to najwyższy drapacz chmur na świecie. Wieże Petronas połączone są przejściem o długości 58 m na poziomie 41 i 42. piętra.

Jedną z największych atrakcji turystycznych otoczenia stolicy Malezji jest zespół jaskiń Batu, odkryty w końcu

Główna Jaskinia Batu. W jej wnętrzu zmieściłaby się europejska katedra. Petronas Towers i widok z pomostu między nimi

Singapur. To był  
główny całej  
wyprawy. No bo  
coż będzie  
dalej? Tajlandia.  
Już od  
siedemdziesiąty  
ch lat ubiegłego  
wieku kraj ten  
był zjeżdżony  
przez jeszcze  
socjalistycznych  
Polaków z tego  
prostego  
powodu, że już  
od wtedy nasze  
linie lotnicze  
LOT oferowały  
stałe  
bezpośrednie  
loty do  
Bangkoku z  
warszawskiego  
Okęcia!

XIX w. Są to formacje wapienne położone w odległości 13 km od centrum Kuala Lumpur. Jaskinie są ważnym centrum pielgrzymek mniejszości hinduistycznej Malezji, zwłaszcza podczas corocznego święta *Thaipusam*. Do głównej jaskini o wysokości 100 m prowadzą z parkingu zewnętrzne schody o 272 stopniach, na których buszują między wiernymi i zwiedzającymi całe rodziny małp. Sama jaskinia przytłacza ogromem. Wchodzący turyści milkną przytłoczeni wysokością sklepienia i wielką światłością nieba widocznego nad głównymi otłaczami dostępnymi po pokonaniu kolejnych stu kilkudziesięciu stopni.

**Singapur** to wyspa na końcu Półwyspu Malajskiego, lecz przylegająca do niego ściśle. Jakkolwiek na południe od Singapuru, po drugiej stronie Cieśniny Singapurskiej są jeszcze wyspy należące do Indonezji, ale jedyny bezpieczny szlak morski z Europy do Chin prowadzi właśnie tędy. Cieśniny Malakka i Singapurska są gęste od statków, a sam Singapur, jak się okazało, jest najkorzystniejszym na świecie miejscem na budowę „stacji” paliwowej. Taką właśnie, 120 lat temu, zbudował na wyspie Palau Bukom koncern Shell. Jest to teraz największa rafineria Shella na świecie.



Czerwona  
wyspa to Palau  
Bukom, strzałką  
oznaczono  
centralny punkt  
miasta

Destyluje 500000 baryłek ropy dziennie, produkując olbrzymie ilości paliw i produktów ropopochodnych, np. surowców tworzyw sztucznych. Wyspa Bukom płonie bez przerwy – jest doskonale widoczna z miasta. Pierwotnie Singapur porastały wilgotne lasy równikowe i zarośla namorzynowe rozciągnięte wzdłuż wybrzeży i na brzegach rzek. Najwcześniejsze wzmianki o osad-



1856



1910



1950



1968

nictwie pochodzą z III w. W 1298 r. powstały pierwsze osady. W XIV wieku ten skrawek lądu nazwano w sanskrycie *Simha Pura*, czyli *miastem lwa*, ponieważ doszreżono wówczas jakoby dziwne zwierzę podobne do lwa. Miasto położone na styku szlaków morskich rozkwitło jako faktoria dla portugalskich okrętów, chińskich dżonek, arabskich *dhow*s i malajsko-polinezyjskich żaglowców. Singapur został założony przez podróżnika Thomasa Raffles, który na zlecenie brytyjskiej Kompanii Południowo-Wschodniej znalazł w 1819 roku i wydzierżawił od miejscowego władcy wyspę na założenie stacji handlowej. Z czasem Singapur stał się kolonią Korony Brytyjskiej.

Obecnie dochód narodowy Singapuru na głowę jest wyższy niż w USA. To miasto czterech kultur: chińskiej, malajskiej, hinduskiej i angielskiej. Jest też mieszaniną narodów. 74% ludności stanowią singapurscy Chińczycy, 14% Malajowie, 9% hinduscy Tamilowie, i tylko 3%

Singapur dopiero w roku 1965 r. stał się niepodległym państwem. Centrum Singapuru:  
1. Clifford Pier – pierwszy port  
2. Merlion – lew morski, symbol miasta  
3. Stadion na wodzie.  
4. Muzeum Sztuki i Techniki  
5. Marina Bay Sands Hotel, współczesna ikona miasta



Anglicy. Religie Singapuru to chrześcijaństwo (19%), buddyzm (34%), islam (15%) i taoizm/hinduizm (16%). Singapur trudno jest jednak opisać, najlepiej zobaczyć.



Obrazki  
z Singapuru

Koh Samui.  
Salon masażu  
z menu

Na koniec Tajlandia. Królestwo Tajlandii to dawny Syjam. „*Thai*” w języku tajskim oznacza „wolny”. Jest to kraj nizinno-górzysty z najwyższy szczytem 2595 m, o długiej linii brzegowej (ponad 2600 km). Ma dostęp zarówno do wód Zatoki Bengalskiej jak i Zatoki Tajlandzkiej. Państwo Tajów powstało w X–XII wieku. Tajlandia w zasadzie zawsze była niepodległą, z ograniczenia-



mi jednak w okresie kolonialnym. Obecnie jest demokracją parlamentarną, choć bezustannie wstrząsaną zamachami stanu i niepokojami granicznymi. Większa część Tajlandii leży w strefie klimatu zwrotnikowego wilgotnego. Powierzchnia kraju zbliżona jest do powierzchni Polski, populacja natomiast jest ponad dwukrotnie większa od naszej. Dochód narodowy na głowę jest dwukrotnie mniejszy niż w Polsce.

Uliczny stragan.  
Komunikacja  
w Bangkoku.  
Centrum Taxi.  
Kable uliczne.  
Sprzedawca  
lodów.



Religie to prawie wyłącznie buddyzm, z niewielkim udziałem chrześcijaństwa i islamu. 75% społeczeństwa stanowią Tajowie, 14% – ludność pochodzenia chińskiego. Dość duży odsetek to muzułmańscy Malajowie. Gospodarka opiera się na turystyce i rolnictwie, przy czym dochody kraju z turystyki są pięciokrotnie wyższe niż w Polsce.

Turyści cenią egzotykę i gościnność kraju, a zwłaszcza stosunek do nich Tajów. Na całym świecie słynne są ich masaże. Masaże te mogą być rozszerzane o usługi z po-

Ulica  
w Bangkoku.  
Drzewo  
kaczkowe.  
Dach świątyni.  
Królewskie  
miasto Bangkok





3 widoki z Burj  
Khalifa: w dół,  
pod kątem  $45^\circ$   
w dal. Z prawej  
cała Wieża o  
zmierniku



granicza erotyki, co turyści, zwłaszcza niemieccy, bardzo sobie cenią. Największą jednak atrakcją Tajlandii jest zwiedzanie Bangkoku i znajdującego się w tym mieście kompleksu Wielkiego Pałacu Królewskiego.

### **Burj Khalifa ponownie**

W drodze powrotnej z Bangkoku do Warszawy, podobnie jak w trakcie lotu do Cochin, znów „międzyrządowaliśmy” Dubaju. Było to zaplanowane. Co to w końcu za problem zanocować i mieć dodatkowy dzień na „zdobycie” najwyższego budynku na świecie, który rok wcześniej oglądaliśmy z poziomu ulicy. Nie mogło być wtedy inaczej, gdyż bilety na najwyższy budynek świata trzeba kupować w internecie z nawet półrocznym wyprzedzeniem, czego nie wiedzieliśmy będąc w Dubaju po raz pierwszy.

Górujący nad Dubajem wieżowiec Burj Khalifa został oddany do użytku w 2009 roku. Ma wysokość 829 m. Jest najwyższą konstrukcją zbudowaną kiedykolwiek przez człowieka. Należy do niego też kilka innych światowych rekordów: największa liczba pięter (163), najwyżej i najszybciej wjeżdżająca winda, a także najwyżej położony taras widokowy. Koszt budowy sięgnął 1,5 miliarda dolarów. Na 76 piętrze znajduje się basen, na 158 – meczet. Dwa tarasy widokowe umieszczono na piętrach 125 (452 m) i 148 (555 m). W budynku może jednocześnie przebywać 35 tysięcy osób – zwiedzających, stałych mieszkańców oraz pracowników. Jest on widoczny z odległości 100 km. Dla porównania: nasz Pałac Kultury i Nauki ma wysokość 237 m, wieża Eiffa – 324 metry, Empire State Building – 443 metry, Petronas Twin Tower w Malezji – 410 m zaś 101Taipei na Tajwanie – 509 m. By ubiec innych, w Dubaju powstaje już kolejny super wieżowiec, *The Towers*, który ma być otwarty na Expo 2020 i mieć ponad 1000 m wysokości.

Tym razem **zdobyliśmy Wieżę Kalifa**. Nie tracąc czasu wjechaliśmy na oba tarasy. Ku zaskoczeniu widoki nie okazały się jednak wyjątkowo rewelacyjne. Im wyżej, tym gorzej. Zanikają szczegóły, wszystko traci rozmiar, kolor i perspektywę. Ale zrobiliśmy to!

## Portugalia i Gibraltar

6-14 września 2016 r.

*Lizbona-Gibraltar-Sewilla-Porto-Lizbona*



Gibraltar  
z lotu ptaka  
od północy

Podróż do Portugalii planowaliśmy już od kilku lat. Myśląc nie twórczo, szukaliśmy jakiegoś rejsu wycieczkowego, np. z Southampton lub Kilonii do Lizbony. Nie było nic takiego. Były rejsy, ale przelotowe – np. na Majorkę. W Lizbonie tylko jeden dzień.

Pozostawał jedynie samolot. Ale jak zwiedzić cały ten kraj? Przy okazji warto byłoby przecież zobaczyć jeszcze Gibraltar, miejsce pamiętne z naszej historii! Okazało się, że jest na to sposób: samolotem do Lizbony, a tam, od razu na lotnisku wynająć samochód i jazda! Tak też zrobiliśmy.

Lot był nieznośny z powodu jak zwykle głośnego, rubasznego i podpitego towarzystwa moich współobywateli. Tego typu zachowania grupowe znam doskonale od lat z wycieczek grupowych. Niegdyś autokarowych, teraz lotniczych. Dlatego wybrałem samolot TAP Air Portugal, a nie LOT. Zabieg ten nie okazał się jednak wystarczający... Wreszcie wylądowaliśmy o 23-ciej.



Natychmiast po odebraniu bagażu ruszyliśmy samochodem wynajętym na lizbońskim terminalu. Po 50-ciu kilometrach nocleg w Setubal. Rano w drogę do Gibraltaru. W trakcie jazdy nagle nam przestał działać nasz stary GPS. Świat jednak jest już tak „znormalizowany”, że w ciągu pół godziny znaleźliśmy gigamarket i kupiliśmy nowy. Obiad jedliśmy już w *La Línea de la Concepción*. Gibraltar jest malutki, raptem 5 km spacerem. Sensowne jest więc zwiedzanie tego miasta-państwa pieszo. Tym bardziej, że kolejka samochodów na przejściu granicznym z Hiszpanią jest niekiedy długa. Ponadto w samym Gibraltarze trudno jest zaparkować. Pieszo nie oznacza jednak na piechotę, bo można korzystać z miejscich autobusów komunikacji publicznej. Najlepiej auto-

Omijamy Kadyks, a w pobliżu – Trafalgar. Sam Gibraltar to 5 km

Pieszo z hotelu przez granicę i pas lotniska. Jestem na jego środku. W lewym rogu pomnika hiszpańskiego robotnika. Autobusen na koniec cypla do Generała





Widok na południe, widoczna jest Afryka i cieśnina gibraltarska. Niżej: widok na zachód i wschód w centrum kolejka linowa

busiem linii 2 przejechać najpierw całą jego trasę, bez mała od przejścia granicznego po sam południowy cypel półwyspu, a wrócić spacerem przez cały Gibraltarc, odwiedzając wszystkie atrakcje i puby tego miasta.

Powrót do hotelu był już spacerkiem, ale trwał całą resztę dnia, ze względu na liczne atrakcje. W połowie półwyspu kolejka linowa i wjazd na Skałę. Z góry rewelacyjne widoki na cztery strony świata.



Widok na północ.

Na Skałe Gibraltarcu jest pełno małp. Nie są, choć mogą być agresywne. Ale potrafią przeszukiwać kieszenie i torby turystów aby znaleźć jakieś jedzenie, zwłaszcza kanapki. Są wszędobylskie, nas zaś traktują jak jakieś

głupsze małpy. Niesamowite jest to, że na ich mordach widać uczucia: obojętność, zniecierpliwienie lub złość. Po jednym bliższym takim kontaktem trzeba było ratować się piwem, a jest prawdziwe gibraltarskie!



Powrót spacerem przez całe miasto z urokliwą starówką pokazał nam całe piękno tego miejsca. Wszystko jest małe, przytulne, angielskie. Nawet mają funta, co prawda gibraltarskiego, ale wygląd i wartość tych banknotów jest identyczna z funtem angielskim. Na dodatek obie te waluty mogą być i są używane w Gibraltarze i w Anglii. Natomiast z płaceniem w euro może być w Gibraltarze kłopot.

Małpy  
Gibraltaru  
i piwo  
ratunkowe

Uliczki  
Gibraltaru



Następnego dnia, wracając z Gibraltaru do Portugalii, postanowiliśmy poświęcić dzień Sewilli, stolicy Andaluzji. Ominęliśmy ją jadąc do Gibraltaru z braku czasu. To ciekawe miasto, ma „dziurawą” historię: tylko znakomitą przeszłość w okresie wielkich odkryć geograficznych i dopiero teraz budzącą się przyszłość.

Był to niegdyś znany port na rzece Gwadalkiwir przejmujący złoto dla władców Hiszpanii z hiszpańskich galeonów wracających z Nowego Świata. Do dziś stoi nad rzeką *Torre del Oro* czyli *Wieża Złota* z XIII wieku, w której przechowywano złoto złupione w XV i XVI wieku w Ameryce Południowej i Środkowej. Później, począw-

szy od przełomu XVII i XVIII wieku, rolę skarbca łupów oraz wymiany handlowej z koloniami pełnił dumnie Kadyks, wielka baza wojenna i handlowa dzisiejszej i ówczesnej Hiszpanii.



Wieża skarbca, w którym przechowywano złoto z Nowego Świata. Katedra i jej wieża. Paradna dorożka hiszpańska. Po prawej obrazek z centrum Sewilli: zbieracz staroci na tle muru warsztatów stoczni Real Maestranza de Artillería de Sevilla króla Alfonso X z 1252 r.

Sewilla w XVII wieku była najludniejszym miastem Hiszpanii, z największym i jednym z najwspanialszych gotyckich kościołów na świecie – Katedrą Najświętszej Marii Panny – powstałą w latach 1402–1506 na miejscu meczetu z lat 1184–1196, oraz Alkazarem – dawnym pałacem królewskim. W tym właśnie pałacu podejmowano decyzje dotyczące pierwszych wypraw do Nowego Świata. Tu Krzysztof Kolumb został przyjęty przez Izabelę Kastylijską i Ferdynanda Aragońskiego, i tu otrzymał pomoc oraz zgodę na wyprawę do Ameryki. Tu też znajduje się słynny renesansowy budynek giełdy handlowej, w którym Karol III umieścił *Główne Archiwum Indii* i inne zbiory dokumentów wpisane na listę zabytków UNESCO, dotyczące dziejów odkrywania i podboju nowych ziem.

Druga część urlopu w Portugalii rozpoczęła się powrotem z Sewilii. Była to ponad 500-kilometrowa droga „na skróty”, w poprzek kraju, w kierunku Porto, portugalskiej „drugiej stolicy”. Bazą na dwie noce stał się niewielki, zarezerwowany jeszcze przed wyjazdem hotelik *Residencial Hotel Celeste* w Águeda, 75 km przed Porto.

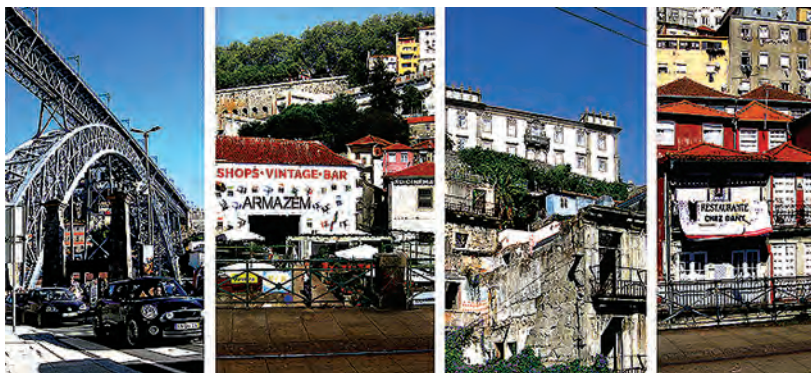
To już tereny góryste, zupełnie inne niż nizinne, atlantyckie rejony Portugalii. W krajobrazie tej północnej, chłodniejszej części kraju dominują lasy, ostatnio przereźdzone pożarami, oraz kanion wielkiej rzeki *Douro* długości 100 km i głębokości nawet 400 m. Cała ta rzeka ma prawie 900 km długości, ale jej źródła są daleko, w centralnej części Hiszpanii. Jest to zresztą najbardziej zasobna w wodę rzeka na Półwyspie Iberyjskim.





Po objeździe kanionu rzeki Douro „zakotwiliśmy” w Porto na cały dzień. Samochód stał na parkingu podziemnym, a my zwiedzaliśmy miasto czerwonym pięt-rusem *hop-on-hop-off*, wielokrotnie wysiadając i wsia-dając ponownie.

Hotelik Celeste, przełom Douro, winnice oraz szkoła muzyczna w Águeda. Rzeka Douro



Przy okazji pobytu w Porto chciałem zobaczyć dom wielkiego reżysera Manuela de Oliveiry (dokł. Manoel Cândido Pinto de Oliveira, 1908-2015), który w tym mieście żył i pracował. Pojawił się on w mojej świadom-

Migawki z Porto. Jest biedniej niż w stolicy...

Most Ludwika I  
od północy. Na  
pierwszym  
planie tory  
kolejki linowo-  
szynowej  
łączącej oba  
poziomy miasta.  
Tramwaj.  
Kościół Św.  
Ildefonsa. Brzeg  
oceanu w Porto

mości z monologów Andrzeja Poniedziałkiego, który częstokroć cytował następującą anegdotę: w 2007 roku 99-letni wówczas Oliveira został zapytany w wywiadzie przez młodą dziennikarkę: – Mistrzu, jak Pan to robi, że w tak zaawansowanym wieku tak dużo Pan jeszcze tworzy, publikuje, reżyseruje? Oliveira odparł: – Proszę Pani, młodość przychodzi z wiekiem!

Zobaczenie domu Oliveiry było jednym z powodów wyjazdu. Niestety stary, drewniany dom, w którym mieszkał reżyser musiał zostać rozebrany. Miasto jednak zbudowało *The house of Cinema* – Dom Kina Oliveiry, czyli muzeum jego filmowej twórczości.



Deptak nad  
rzeką Douro, ja  
w kasie kolejki  
linowej  
i Most Ludwika I  
w nocy

Najbardziej spektakularną budowlą w Porto jest *Ponte Dom Luís I*, czyli szynowo-samochodowy most stalowy o długości 385 m i wysokości 45 m. Wybudowano go w latach 1881-86. Był wówczas najdłuższym mostem na świecie w swojej kategorii. Projektantem mostu był inżynier Teófilo Seyrig z grupy Gustave Eiffel'a.

Nareszcie Lizbona. Takie było założenie: odlot z Lizbony, więc pojedźmy tam na końcu. Lizbona to stolica i największe miasto Portugalii, położone nad szerokim roz-

lanym ujściem rzeki Tag do Atlantyku. Tak korzystne położenie, bezpośrednio przy Oceanie, ale na spokojnych wodach, zawsze decydowało o znaczeniu miasta, zamieszkanym od co najmniej czasów rzymskich. Sądzi się nawet, że był to punkt handlowy Fenicjan. W VIII wieku miasto zostało zajęte przez Maurów. W 1147 roku Lizbona została zdobyta przez pierwszego władcę Portugalii, Alfonsa I Zdobywcę. W 1255 roku król Alfons III przeniósł stolicę Portugalii do Lizbony z ważnego średniowiecznego miasta Coimbra. Właśnie w pobliżu tego miasta zatrzymaliśmy się w hotelu *Celeste* jadąc do Porto. Już w 1290 roku powstał w Lizbonie uniwersytet.

Obecnie Lizbona jest centrum politycznym, ekonomicznym i kulturalnym kraju. W aglomeracji mieszka prawie 3 mln mieszkańców, co stanowi prawie jedną trzecią populacji państwa. Region Lizbony jest najbogatszym regionem Portugalii wytwarzającym 40% dochodu narodowego kraju.

Położenie Lizbony w Portugalii. Czerwony punkt położony najwyżej na pierwszej mapce to Santiago de Compostela. miejsce licznych pielgrzymek, również z Polski. Środkowy czerwony punkt to nasz Hotel Celeste, punkt etapowy tych pielgrzymek



Położenie Lizbony w Portugalii. Czerwony punkt położony najwyżej na pierwszej mapce to Santiago de Compostela. miejsce licznych pielgrzymek, również z Polski. Środkowy czerwony punkt to Hotel Celeste, punkt etapowy tych pielgrzymek. Po prawej: centralny plac Lizbony Praça do Comércio.

Centralny plac Lizbony Praça do Comércio.

Nie byłoby sensowne opisywanie i pokazywanie tu Lizbony. Robi to internet i wiele wydawnictw. Ale od początku mojego w nim pobytu nie mogłem pozbyć się



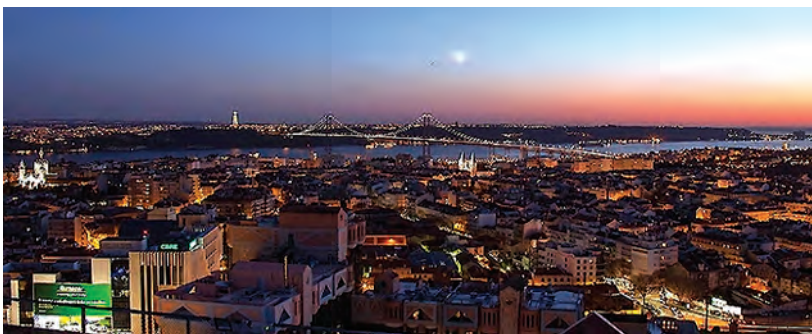
wrażenia, że to miasto jest takie, jaka byłaby dziś przedwojenna Warszawa, gdyby ominęła ją zawierucha ostatniej wojny. Wąskie uliczki i stare tramwaje...



Hotel Teatro w  
centrum Lizbony  
i uliczny  
akordeonista  
pod tym  
hotelem.  
Dziewczyny  
równie dobre  
jak w Warszawie

Hotel Teatro w centrum Lizbony udało się zarezerwować na *booking.com* stosunkowo tanio, bo była to noc z niedzieli na poniedziałek. Było to miejsce szczególne. Urządzono je inspirowane wielkimi dziełami opery i teatru. Nasz apartament poświęcony był operze buf-fa *Don Pasquale* Gaetano Donizettiego.

Wylot z Lizbony jak z Warszawy. Samolot TAP Portugal wypełniony krajanami. Tym razem jednak cichszymi, niż podczas lotu tam, bo nastrój raczej smutny, powrotowy.



## Stolice północnego Bałtyku

24 czerwca – 1 lipca 2017 r.  
*Ostatni (?) rejs wycieczkowy*

W naszych planach ostatnim rejsiem wycieczkowym miała być podróż do Azji Południowo-Wschodniej. Wydawało się bowiem, że zobaczyliśmy już wszystko, co chcieliśmy zobaczyć. Planowaliśmy jednak następne wyjazdy, ale raczej już lotniczo-samochodowe. Jednym z nich była Rosja, a ściślej Sankt Petersburg.

W tym mieście bowiem byliśmy 40 lat wcześniej, w ramach modnej w tym czasie, organizowanej przez instytucje w których Polacy pracowali, bezfinansowej wymiany turystycznej rodzin, liczonej w osobodniach (zapraszamy Was, a potem Wy nas). Takie nowe pomysły zagranicznych urlopów pracowniczych. Zaproponowano nam wtedy wymianę turystyczną z podobną do naszej rodziną 2+2 z ówczesnego Leningradu.

Jak się okazało trafiliśmy na bardzo sympatycznych, otwartych i miłych Rosjan, z którymi do dziś utrzymujemy kontakt telefoniczny. Pomysł na podróż był więc prosty: Rosja, Petersburg, może jeszcze Moskwa. Pomysł dobry, ale realizacja już niełatwa. Warszawa nie

St. Petersburg  
Nasi  
wymiennicy.  
Newa.  
Kolumna  
Aleksandrowska  
na pl.  
Pałacowym.



Nagle wpadł lepszy pomysł. Wycieczkowiec! Znalazłem w internecie tygodniowy rejs wycieczkowy Sztokholm – Helsinki – Petersburg – Tallinn – Sztokholm. 7 dni i trzy europejskie stolicy, w których nie byłem! A do Sztokholmu mamy loty z Modlina, prawie spod domu! Po 100 zł od osoby! W rejsie tym, w Petersburgu statek stoi 2 dni – akurat tyle, by spędzić ze znajomymi jedną białą noc na ulicach starej stolicy Rosji.

Karta  
pokładowa  
Ryanair, mapka  
podróży  
i wejście na  
statek



174



## Helsinki, Finlandia

Ze Sztokholmu wypłynęliśmy wieczorem. Po eleganckiej kolacji spaliśmy w swojej przestronnej kabinie. Gdy się obudziliśmy, nasz statek był już zacumowany przy nabrzeżu portu w Helsinkach. Można było wyjść i zwiedzać, była na to cała dzień.

Bardzo wygodną i popularną już na całym świecie formą zwiedzania obcego miasta są piętrowe autobusy *hop-on-hop-off* (co znaczy wskakuj-wyskakuj) z otwartym zwykle pokładem górnym. Karnety pokładowe są 24- lub 48-godzinne, a kupuje się je u kierowcy lub w internecie, nawet na miesiące z góry. Bilety te w okresie ważności upoważniają do wsiadania na każdym przystanku.

Trasy są ustalone; w wielu miastach jest ich kilka. Są nawet trasy wodne, z których można korzystać z tym samym biletem, jeśli tylko jeździmy autobusem i stateczkiem tej samej firmy, bo w większych miastach firm typu *hop-on-hop-off* może być kilka. Bilet dzienny kosztuje około 20 euro.

Mewy w Sztokholmie jedzą z ręki. Pokład słoneczny statku. Helsinki, nasz Hop-on-Bus. Autobusy *hop-on-hop-off* są już chyba we wszystkich metropoliach świata



Dla pasażerów wycieczkowców to znakomity sposób na poznawanie miasta i obejrzenie wielu zabytków czy muzeów. Po zwiedzaniu wraca się po prostu takim autobusem na statek. Na prysznic i kolację. Tak było w Helsinkach, Tallinnie i Sztokholmie.

## Sankt Petersburg, Rosja

W Petersburgu jednak nie. Tam w porcie czekali na nas nasi przyjaciele sprzed 30 lat. Zaprosili nas na chwilę do swego domu, potem pojeździliśmy po mieście. Wieczorem spektakl baletowy w Teatrze Maryjskim, kolacja w knajpie i czekanie nad Newą na białą noc. Teatr Maryjski zbudowany na polecenie carowej Katarzyny II działa nieprzerwanie od 1783 roku, choć był przebudowywany.



W Teatrze  
Maryjskim.  
Sala teatru.  
Prospekt Newski  
Piotra I nocą

Następny dzień został przeznaczony na spanie i wypoczynek na pokładzie. Po kolacji wyszliśmy w morze. Rano statek był już przy nabrzeżu w Tallinnie, nieopodal miejsca gdzie stał internowany polski okręt podwodny ORP Orzeł.

## Tallinn, Estonia

Tallinn. Na rynku  
staromiejskim.  
Mury obronne,  
po w tle nowy  
wieżowiec

Tallinn już w X w. był silnym ośrodkiem gospodarczym. Jako gród, występuje w kronikach ruskich pod dawną nazwą Kaluri od 1223 r. W 1219 r. król duński Waldemar II Zwycięski, podczas wyprawy krzyżowej przeciwko po-



gańskim Estom kazał zburzyć stary zamek i zbudować nową twierdzę. Wynika z tego, że to miasto funkcjonowało nie najgorzej jeszcze na długo przed chrztem Polski.

Tallinn jest przepiękny. Ludzie sympatyczni. Chyba czują, że szybki rozwój turystyki przyjazdowej pomoże pokonać smutny okres skutków włączenia ich kraju na dziesięciolecie w strukturę wielkiego sąsiada. Wchodzenie ich państwa do Europy odbywa się jednak, głównie ze względów geograficznych, przez morze i powietrze. Nastroj Tallinna przypominał mi trochę polskie wczesne lata 90-te, czyli czasy naszej transformacji.

### Sztokholm. Powrót do domu

Ulica  
Sztokholmu.  
Port. Uliczka  
starego miasta.  
Policja konna.  
Sklep  
z bibelotami  
(specjalność  
Szwedek).  
Uliczna  
sprzedaż  
biletów  
*hop-on-hop-off*



Po nocy w kabinie na statku, następnego dnia rano budzimy się już w Sztokholmie przy nabrzeżu, z którego odbiliśmy. Program naszego rejsu przewiduje cały dzień na zwiedzanie miasta, bowiem wyjechać musimy do-



piero rano następnego dnia. Jak zwykle wypuszczamy się czerwonym *hop on hop off*, który w tym mieście oferuje dwie linie lądowe i jedną wodną.

Ciekaw byłem tego miasta, które w Polsce zawsze budziło ciepłe emocje, zwłaszcza w okresie wczesnej komuny. Sztokholm można określić trzema słowami: **solidny, solidny i solidny**. Ani piękny, ani urokliwy – polotu za grosz. I nie wygląda bogato, ale oszczędnie po prostu. Wiele jest takich miast w Europie jak to. Ale nie jest ono tak ekscytujące jak Tallinn, głównie dlatego, że jest już nieco przyszarzałe, takie samo od dziesięcioleci.

Sympatycznie natomiast wyglądała uliczna sprzedawczyni biletów (ostatnie zdjęcie na poprzedniej stronie). Chciałoby się zaśpiewać za Rosiewiczem: *Szwedki są wysokie, zgrabne, higieniczne, zdrowe. Ale ponoć dosyć chłodne, bo... polodowcowe...*

Następnego dnia, w sobotę, już po 8-ej schodzimy z wycieczkowca. Od razu dostrzegamy stojącą za barierką na nabrzeżu jedyną taksówkę. Z Nyköping koło Skavsta, więc chyba nasza, zamówiona i opłacona jeszcze w kraju. OK, za dwie godziny mamy odprawę Ryanaira w Skavsta. Zdziwiony kierowca firmy taksówkowej, inny niż poprzednio, cieszy się na nasz widok: *Panie, ze statku wychodzi na brzeg tysiące ludzi! Jak ja bym Was znalazł gdybyście sami nie podeszli?*

### **Skavsta, port lotniczy**

Kolejka do bramki, ponad 150 osób. Do bramki *priority*, zapewniającej wykupione wcześniej pierwszeństwo wejścia na pokład samolotu Ryanair tylko trzy osoby, w tym ja. Nagle z długiej, zwykłej kolejki podchodzi do mnie Pani i mówi niemal jak słynne *Pan tu nie sta!* z komedii Barei. Te było bardziej rozbudowane: *proszę Pana, Pan próbuje wejść do samolotu bez kolejki! My, proszę Pana, wszyscy stoimy, proszę iść na koniec.*

Ot, polskie spotkanie. Z kłopotu wybawiła nas terminallowa stewardessa, która wyjaśniła aktywnej pasażerce ze zwykłej kolejki, że gdyby ona wykupiła sobie usługę *priority*, to mogłaby również skorzystać z pierwszeństwa wejścia na pokład. Ta usługa kosztuje tylko 20 zł...